

Dziennik domowy.

Próżno się na polu wadzisz,
Jeśli doma nie uradzisz.

Rej z Nagłowic.

ROK 1846.

Poznań, dnia 20. Kwietnia.

DZIENNIK DOMOWY, poświęcony życiu domowemu, familijnemu i towarzyskiemu, wychodzi co drugi tydzień w objętości jednego arkusza, do którego przydaną jest rycina mód paryzkich, wraz z opisem. — Przedpłata wynosi na pół roku talarów 3, i przyjmuje się po wszystkich królewskich urzędach pocztowych, tudzież księgarniach krajowych i zagranicznych.

Powieść o Jasiu

i o trzech osobliwych zwierzątkach

przez L. S.

(Dokończenie.)

Jasio od razu odgadł złą wiarę przyszłego swego teścia; ale rozkochany cokolwiek w królewnie, udawał, że się niezna na lisich fortelach. Zaraz tedy poszedł do swoich wiernych poradników, powiadając im o nowym żądaniu króla.

— Niech cię to niezastrasza — rzekł pajak — pójdziemy razem na tę wyprawę, i już wielkiego trzebaby nieszczęścia, żebyśmy niemieli dostać koldry Jędzona.

Jasio nieodkładając téj rzeczy, puścił się do zamku Jędzona; głęboki rów przebył po moście, ale wszystkie bramy i furtki zastał szczelnie pozamykane. Jędzon bojąc się jakiej zdrady i szparki niezostawił, żeby nią nawet myszka niewbiegła.

— Nic to nieszkodzi — rzekł pajak — zaprowadź mnie pod okno sypialnej komnaty Jędzona.

Jasio zaprowadził go, i pokazał mu waziutkie okienko otwarte na najwyższej wieży. Pajak natychmiast zaczął się drapać po murze, i w mgnieniu oka dosięgnął okna, a usiadłszy na niem, wysnuł tak długą nia, że aż do ziemi sięgała. Jasio trzy razy opasał się tą nia, przez co utracił zwyczajną swoją ciężkość, a tymczasem pajak, bez wszelkiej trudności ciągnął go na wieżę. Dostawszy się do okna, wlaźł do sypialni i schował się pod łóżko, gdzie w milczeniu rozmyślał o sposobie dostania koldry.

Rok siódmy.

Właśnie tego wieczora Jędzon i żona jego, srogi mieli apetyt i zjedli byli we dwójkę ogromną misę bigosu, kilka łokci kielbasy, i tuczonego kapłona; z tego powodu wcześniej niż zwykle poszli do łóżka, gdzie ledwo głowę przytuliwszy do poduszki posnęli jak zabici, chrapiąc i sapiąc że się aż szyby trzęsły. Jaś słysząc chrapiących, cichaczem wyściubił głowę i rękę, bardzo lekko i powoli ciągnąc do siebie koldrę. Może już był z połowę przyciągnął, gdy się zbudziła Jędza i rzekła mruczając na męża: moja duszko! co tobie takiego że ze mnie koldrę ściągasz? Zmarzłam jak lód; kontentujmyż się każde swoją połową — i to mówiąc, poprawiła koldrę i zasnęła w najlepsze.

Jaś niewidząc innego sposobu, zaczął ciągnąć po drugiej stronie, to jest po stronie jejmości; bowiem jegomość twardszym snem uspiiony, nie tak trudnym czynił przedsięwzięcie. Otóż kiedy koldrę na sam brzeg ściągnął, szarpnął nagle, aż spadła na podłogę i narobiwszy szelestu zbudziła Jędzona: do stu katów — krzyknął — a gdzie nasza koldra? — I macając długimi rękami w koło siebie, trafił przypadkiem na czapkę Jasiową; zdarł mu z głowy, i ryknął przeraźliwym głosem: złodziej! złodziej! łapajcie! łapajcie! — Jędza zbudziła się na ten hałas i pomagając swemu mężowi, narobili tyle wrzawy co żydzi w sądny dzień. Tymczasem Jasio trzymając koldrę pod pachą, skoczył do okna, gdzie uchwyciwszy się pajęczej nici, lekuchno spuścił się na dół.

Po tak szczęśliwie odbytej wyprawie, dworscy zazdrośnicy sadzili się na pochwały i panegiryki wynosząc przed publicznością heroizm Jasia; wystawili nawet bramę tryumfalną z jego cyfrą, a pokrywomiu szyli

mu bóty przed królem, mówiąc: Najjaśniejszy panie, nieprzestawaj na tém; trzeba kuć żelazo póki gorące, i za pomocą przyszłego zięcia, zniszczyć waszego nieprzyjaciela. Trzeba iżbyście żądali po Jasiu, aby wam zdobył zamek Jędzona. Przecież on wszystko może. Teraz najlepsza pora, bo skoro waszym zięciem zostanie, nie będzie mu się chciało narażać na niebezpieczeństwa. —

Potrzeba oddać słusność temu królowi, iż mu wstyd było tak ciągle uwodzić Jasia; przeto niechciał na to przystać, ale gdy dworacy cudnemi barwy zaczęli malować zamek Jędzona, gdzie miało się znajdować tyle pokoi ile dni w roku, a tyle okien ile godzin; a przytém wspaniałe sprzęty, zbrojownie, skarbcie, piwnice — takiej ślinki napędzili królowi, iż gwałtem zapragnął zostać panem owego zamku. Gdy życzenie swoje objawił Jasiowi, tenże odpowiedział zwyczajnym sposobem: Jeżeli taka wola wasza, postaramy się; — i poszedł do swoich poradcików. Poradnicy powiedzieli mu: Przedsięwzięcie to niebardzo jest bezpieczne; jednak bądź co bądź musisz wygrać, i tych wiarołomnych ludzi rozumu nauczyć. Na ten cel, chrabaszcz dał mu długi nóż kucharski, świerszcz biały fartuch, a pajak szlafmycę.

Jasio z szlafmycą na głowie, przepasany fartuchem, i z nożem u pasa wystrychnął się na kuchmistrza i w takim stroju puścił się do zamku Jędzona.

Potrzeba wiedzieć, że Jędza niedawno była powiła synka, a męża niebyło w domu, ponieważ wyjechał spraszać familię na obchód urodzin swego infantu. Jasio przybywszy do zamku, zastał panią, która trzymając skrwawiony nóż w ręku tylko co sprawiła dwuletnie dziecko; należy bowiem przypomnieć, że państwo Jędzonostwo za największy specyjał żywili się ludzkim mięsem. Widząc to Jasio, zawołał zdziwiony: Jasnie Wielmożna Pani niedawno po położu, sama trudnisz się kuchnią?!

— Cóż mam robić — odrzekła Jędza — zachorowała mi kucharka, i nie mam nikogo do pomocy.

— Jeżeli pani niewzgardzisz mémi usługi, chętnie się ofiaruję.

— Zgoda — odrzekła pani — ale czy aspan znasz się na téj sztuce?

— Zawołany jestem kucharz — mam świadectwa jako trzy lata służyłem w domu pana ministra, a drugie trzy u opata, którego kuchnia słynie na cały świat.

— Słyszałam, że książę opat wybornie żyje, ztąd wnoszę, że i aspan musisz być niepośledni; chciój mi przeto wskazać, jaki jest najlepszy sposób przyrządzić to dziecko na naszą ucztę? Czy go dać w potrawie,

z truflami, czy tylko ugotować w wodzie z pieprzem i cebulą? —

— Jeżeli mój sposób się podoba, tedy radzę postąpić sobie następnie: oto trzeba je ugotować nakładszy w serce różnych korzeni, niewyjmując z niego serca.

— Toby się dało zrobić — rzekła Jędza.

— Zapewne — ale potrzeba przebić mu serce w samym środku, i ani na włoszek niechybić; inaczej bowiem potrawa stanie się gorzką i niesmaczną. Na tém cała sztuka.

— A wacpan — że to potrafisz?

— Dla czego nie? tylko pozwól pani, a zaraz przekonam. Oto weź dziecię na ręce — dobrze! a teraz oprzyj się o ścianę. — Gdy się stało jak powiedział, zaraz dobył swego noża i przymierzając się w serce dziecięcia, z taką siłą wpakował mu nóż w serce, że i samą Jędzę przebił na wylot. Dopieroż to poznała jak z niej zażartował, ale poznała po niewczasie.

Jasio niebawiac się dłużej koło trupów, pobiegł czempredzję i podciął pale, na których się opierał most zwodzony; a widząc zbliżającego się Jędzona ze swoją czeladzią, wylażł na wał, i krzyczał na całe gardło: Zamek zdobyty! Wiwat mój król i pan! —

Jędzon rozgniewany na taką zuchwałość, dał znak swojej czeredzie, która skoczyła z kopyta, a wypadłszy hurmem, most się pod nimi zawalił, i wszyscy w głębokiej fosie potonęli jak szczeniaki, że ani jeden żywy niewyszedł. Od téj katastrofy kraj pozbył się na zawsze przekłętogo rodu Jędzonów.

Po dokonaniu tak znamienitego dzieła, zdawało się rzeczą niepodobną, aby król miał niedotrzymać słowa. Ale zły wierze nigdy na wykrętach niezbywa, ani zawiści na złośliwych podszeptach. Dworacy szpiegując każdy krok Jasia, odkryli nakoniec tajemnicę trzech zwierzątek, za których pomocą z tylu trudnych przedsięwzięć wyszedł był zwycięzko. Zaraz tedy pomysleli sobie, że dopóki posiada takowe, dopóty nie mu nieporadzą. W skutek tego, gdy Jasio mniemał, że wszystkie życzenia swego teścia zaspokoił, król przyszedł doń i rzekł: — Kochany mój Jasienku, mój ty rycerzu, złotko moje, niewieźmiesz mi za złe, jeżeli prosić cię będę, abys na domiar tylu znakomitych dzieł, jeszcze mi jedną łaskę wyświadczył? Rzecz ta, wcale jest drobna, tak drobna, że prawie mi wstyd wspominać o niej.

— Niech się wasza królewska mość niewstydzi, i śmiało zyczynie swe otworzy.

— Fraszka mój synu, drobna fraszka, która niekosztować cię będzie ani pracy, ani mozołu, ani na

niebezpieczeństwo narazi. Zresztą, nieba wzywam na świadka, że niczego już od ciebie żądać niebędę, i że natychmiast oddam ci rękę mej córki z połową królestwa w posagu. Kontrakt ślubny gotowy, tylko podpisać.

— Mów wasza królewska mość, bardzo proszę.

— Wiadomo ci mój synie, że muzeum moje sły- nie z rzadkiego zbioru różnych owadów; a tylko mi trzech brakuje: chrząszcza, świerszcza i pająka. Jak wiem, masz te trzy egzemplarze w rzadkim gatunku; daj mi je; dopełnię kolekcję moją; każę złotemi szpilkami poprzybijać, oprawić za szkło w złote ramy, i położyć napis: „Dar Jego X. Mości Księcia Jana.“ — Osądźże sam, że nic tak wielkiego nieżadam.

Król spodziewał się, że Jasio da mu zwykłą odpowiedź: postaramy się — ale srogiego doznał zawodu! Jasio stanął cały jakby w płomieniach, i dopiero, gdy cokolwiek ochłonął, przemówił: „Najjaśniejszy panie, widzę dobrze, z kąd wiatr wieje, kto cię na mnie podszczuwa; jeżeli zatem chcesz zostać na starość głupcem, ja sobie weale nieżyczę zostać niewdzięcznym. Schowaj sobie i córkę i królestwo; obejmę się bez jednego i drugiego. Co się zaś tycze moich robaczków, nie tylko ich mieć niebędziesz, lecz bojąc się, aby mi ich przemocą niewydarto, natychmiast daję im wolność.“ —

Jasio wyciąwszy taką ognistą mowę, chciał wyjść z pokoju, gdy w tém podwoje się otwarły, i weszły trzy panny cudownej urody i w bogatym stroju. Wszystkie trzy zbliżyły się do stopni tronu i jedna w ten sposób zabrała głos: „zostań Jasiu. Czysta chęć twoja wystarcza, aby się spełniło dzieło, jakie chcesz wykonać. Jesteśmy trzy siostry Bogińki, które władza starszej bogini zamieniła w postać trzech owadów. Skazane byłyśmy dopóty zostawać w tym stanie, dopóki by jakiś wspaniały człowiek nieprzeniósł naszego dobra nad swoje własne, i niechciał się dla nas poświęcić. Dobre twe serce Jasiu, zniszczyło czary i uwolniło nas z tego więzienia. A teraz wybierz sobie jedną z nas trzech na żonę, drugie dwie na wieki zostaną twemi przyjaciółkami.

Jasio zmieszany i zachwycony razem, odpowiedział: piękne panny, za wiele dla mnie zaszczytu, więcej nawet niż zasłużyłem sobie; lecz jeśli taka wola wasza wdzięcznie przyjmuje tę ofiarę; tylko w tém trudność zachodzi, że jak jesteście wszystkie równiej piękności, wybór musi nastąpić z innego powodu. A zatem tę wybieram, która najwięcej była mi w przygodach moich pomocną. Na to jedna z panien uśmiechnęła się i rzekła:

— Ja byłam chrząszczem.

— A ja świerszczem.

— A ja pajakiem.

Jasio z bijącym sercem posunął się i wziął za rękę.... Czytelnicy moi, zgadnijcie którą?

Lucian Sie.

Stanisław Jaxa.

Szlachecka gadka.

Rodzinną ziemio — ty nasza kołysko i grobie! jakżeś mi śliczna — anielska — kiedy stesknionem okiem powionę sobie po twoich połankach, — a potem zmrużę powiekę, — a potem skrzydłem myśli uderzę w czarodziejską strunę, skrytą pod chłodną stubarwną sukienką twą! — I struna zagrzmi dziwnem — hucznem pieniem, — z każdej trawki, z każdego ziarnka piasku, jak na archanielską trąbę zaczyna wywijać się — kleić olbrzymie meze zgasłych dni, — więc nieskończonym pstrym korowodem jak chmury, jak tęcze, jak orkany wirować, szumieć, płasać, kłębić się pod okiem — przed myślą; — stare zbutwiałe dzieje odplatać z grobowej pleśni, szaleć — bić — hulać — grozić — zwyczajnie jak po staremu, jak to ongi u nas bywało. — Hej to i mnie w rozumie tak się wtedy dziwno radośnie skręci, i myśl zaszaleje, i w sercu tak lubo, potężno — rokosznie, choć i smutno, smutno nieraz! że zapomnę całego świata, żebym się z aniołami niemieniał na niebieskie królestwo! — I po co tu — po co szukać piękniejszych nadsekwanskich wybrzeży? — po co czulszych pamiątek z Neapolu kwietniego pomorza? Ot patrzcie! i tu wśród ojcowskiej prześlicznej doliny — uobrzeczona skał wiankiem, siedzi sobie nad mogilnikiem gruzów — blada — naga wieżycza; jak spłowiwały szkielet trupa nad cmentarzem, jak matka sierota wśród dziecinnych grobów. Wieża ta, nie dla jednego zimny kamień tylko, a ja gdy zamarzę, po-pragnę, kiedy sercem raz choć zagadam do niej — raz tylko przytulę do żarnej duszy te martwe — kochane gruzy, — to one taką śliczną i bolesną i ucieszoną i dzielną na społy uchustają mnie pieśnią — pieśnią innych czasów, — o jakiej sni się ledwo na tym świecie!

Posłuchajcie choć w młtém echu jednej zwrotki jój!...

I

Tam za borem, za skałami, tuż tuż pod bokiem mojego brata na Korzkwi, (śpiewała wieżycy) jak dwa płoty gór osute jodłową czernią rozbiegły się szeroko, — nie dziś — nie wczoraj, innemi czasy, stał sobie dwór szczuplutki, malutki, bielutki, jak to zwyczajnie drobnego szlacheica, jak to w naszej Polsce, gniazda poczciwości i cnoty bywały. Prątnik stary burzymucha, obskoczył go z trzech stron srebrną falką, i jak mruczy tak mruczy — on sam z sadu gęstwiny, wygląda szklannemi szyby i białym kominem, i siwą kitą dymu nad nim, jak uśpione sielskie dziewczę z kupy siana. Kilka morgów ornej ziemi na górze za lasem, dwieście kroków łąki na odolu, — o to wszystka dziedzina pana Stanisława Jaxy, chorążycy Liwskiego. Czapkę ją nakryjesz, jak prawią, ale swoja — ale wyżwi. — Bogu chwała i za to. Podupadły wnuk rodu, co trząsał Polską innych czasów, niegdy bywało, dworzanin — towarzysz pancernej chorągwi, rębacz zawołany na pół korony i Litwy, — dziś — na stare lata, kiedy prawica nierada już kordem straszyc, strzaskana nawałą bied, głowa, nie udźwignie żelaznej misiurki, osiadł sobie na krwawo uciulaną kruszyncę ziemi, dalejże tak w spokoju, z różańcem, z pracą, i z swoją jedyną Franusią, dobiegać tej ziemskiej wędrowki i Panu Bogu na chwałę, ludziom na pożytek.

Anoć dziś, choć to ni świątek, ni piątek, oj coś inaczej, inaczej jak po zwyczaju w cichém szlacheckim domostwie. Zielone podwórki jak nabite konnymi, — a wszyscy strojno od złota i dyfdyków, a gwarno, szabelno, huczno i buńczuczno, — łąż, gawronią tu i owdzie, jak na odpuscie — jak na sejmiku. To dworscy pana Bernarda Opoleckiego starosty ojcowskiego, to w gościnę do szlacheica przywalił jasny pan. W nadobnej bielonej komnatce, na prawo ze sieni, więc sobie radzi obadwa. — Izba to nie szeroka, nie pyszna, — ale widna — schludniutka. Wedle drzwi mała cynowa kropielniczka z święconą wodą, nad nią krzyżyk, w okrąg kółka z świętokróleskiej kredy; — na przeciwnéj ścianie drobny ołtarzyk Matki dziewicy, pod ołtarzykiem lampa, wedle ołtarzyka stary kord, ale wedle korda wianuszek z świeżych ogrodowych kwieci, jeszcze oddycha wonią różanej rączki co go uplotła, ale w okienku bielsze od śniegu firaneczki, jeszcze wiewają jej tchnieniem. Ej — dziewczę tu jest jakieś, tak zagadało sobie przecucie — i zgadło.

Dwóch mężów rozgościło się suto, na krytych spłowiłym adamaszkim, staroświeckich krzesłach, ostatnim zabytku Jaxów potęgi. Więc siedzą szeroko, i szeroco prawią poważne rzeczy, znać im to z miny i z oka. A był jeden z nich starszy, w chędogiej suknianej kapocie, w jedwabistym pasie, w węgierskich butach. Nad spłowiłą wargą, puszy się szumny siwy wąs, — biała broda jak mleko, spływa w kędziorach na piersi, istno gałązki płaczącej brzeziny. Z mnogich kres na obliczu znać nie zalegał za młodych lat pola — znać nie strachał się bywało, pocałunków szablicy. Stary jak świat — anoć w oku suto jeszcze dusza jaśnieje, po szerokiem czole hardo jeszcze płasa sobie orla dumka, owa dumka, co przez ośm wieków wygrywała cuda i nie cuda, przez życie naszych dziadów. To sam pan Jaxa gospodarz; a co to za ród ten Jaxów? — popytaj starych dziejów. Drugi młodszy, choć mąż w pełni rozkwitu, wyglądał przy starcu, jak puchacz wedle sokoła. To pan starosta ojcowski, a mina u niego rzadka — cierpka — i oblicze, nie jak dniowe światło; — więc złocistą karabelą pobrzękuje sobie z ostrą, niecierpliwie po ziemi, pyszna dusza skączy mu niespokojnie stargano — jak bąk, po ustach, po oku, po czole. Znać zaduman i zasepiony, znać nie na rękę mu coś idzie sprawa.

„No panie Stanisławie,“ — aż zagwarzył kwaśno, powstając — „hej namyślcie no się, ażali Łaska poczciwie Mopanku, a nie częstujcie przed czasem grochowym wieńcem, by zaprawdę innéj goździny, i mnie i wam kością w gardle nie stanął. Toć z końca mnie się widzi,“ dobijał, muszcząc suto wąsa, z pyszném trochę — trochę drwiącém pojrzeniem, — „toć mnie się widzi Mopanku, że przecież i ojcowski starosta nie koszlawy do waszjej dziewczki, kiedy doń zstąpić się pokwapił.“ „Ale, mnie się widzi Mosdziejku“ że choć biednemu Jaxie, to koślawo na stare lata dla jednego pana starosty kłamać szlacheckiemu słowu. Łaska wasza nie pomiotłem dla mnie była, anoć co raz rzekłem to chyba jeden Pan Bóg odwróci. — Moja dziewczka po zrękowinach, to wiecie; — da Bóg, Szwed weźmie w łeb, i wróci podstolic z królem jegomością, i weźmie sobie jak swoją. Z końca, toć i biedne dziewczynisko rozmiłowane w nim, jak Pannie Niebieski odpusć — poganka, — pożał się Boże jej urody u was, bo i tak wszystkie dnie i nocki o nim jedno plecie. Niech się dzieje wola nieba; nie moja wina, — ale jej nierozwiążę, bo nie rozwiążę Mośdziejku, jakom szlacheic! nietylko

dla was, ale dla samego króla jegomości!“ — Tak dobił gracko; — a starosta schmurzył się tylko jak marcowy dzień, śmignął ku szlachicowi ostro, preraźliwie żrenicą, i preraźliwie zaśmiał się, jak puszczając o północnej dobie.

„Ha! obaczmy! obaczmy Mopanku!“ — odciął, chciał jeszcze ciąć coś na kwaśniej, na sucięj, w tém myśl jakaś dziwna — nagle prześmignęła mu po duszy, więc tupnął tylko srebrną podkówką. Zobaczmy! powtórzył raz jeszcze cierpko, — ni się skłonił, ani pożegnał po ludzku, tylko wyskoczył z izby jak wiatr, — i jak wiatr świsnął na bułanka, — i jak wiatr poczesał krasném odolem, krętą drużyną na swój wysoki dwór, na ojcowski zamek. — Więc chesze między zielone brzozy i tarminy z chmurą na licu, z pychą na czole, z iskrami w oczach, — z czém w sercu? — Bóg jeden chyba wie. Za nim długim sznurkiem cała pstra czereda, — a ramionami rusza, a po kątach chichoce, — oj! boć to nie słodki, ale śmieszny harbecz na tym biednym świecie.

A w białym dworze, jeszcze drzwi za rozszerzonym panem nie przymknęły się na dobre, kiedy drugimi, istno jaskółka wefurnęło dziewczę w bieli, z niebieskiem figlarném oczkiem, śliczniuchne — świeżuchne — pieszczotliwe, jak lilii kwiatek, co w zwierciadlanej Prątnika falce kapie śnieżne czoło. Więc jak skoczyła, istno młoda sarneczka, tak i w lot już tuli się jak przylipka do ojcowskiej piersi, — już buziakiem, oczkiem, rączką shlebia, pieści się — jak dziecina, jak wiewiórka z orzeszkiem.

„Dziękuję, dziękuję wam ojcze,“ trzepotała więc a hyżo jak na wiatraku, — „dziękuję za wasze dobre serce. Bo ja niecierpię tego pana Starosty! — Mnie się wydaje, kiedy pojrzy na mnie, że mnie zje strasznemi wąsami, niepoczciewicz. Miły Boże, toć przecie piękniejszy mój Wacusz jak ten z wilczemi oczami. Aleć nadobnie mu téż do twarzy było w grochowym wianku! ha! ha! ha! pan starosta w grochowym wianku! Będzie się śmiał pan podstolic jak wróci da Bóg z wojenki! — ha! ha! ha!“ —

I trzpiotliwe, wesołe, nuż skakać jak wróblík na nici, nuż grać kwaśne miny Opoleckiego, — nuż klepotać w białe rączki, zwyczajnie jak dziewczę, jak to bywa w ośmnastej wiosnie życia.

„No! no! niezbożno wartogłówko,“ ustatkujże mi się przecie kiedy, Mośdziejku — prawil niby poważnie Chorążyc, choć przez powagi strój, dziwnie, śmieszno przeglądało wesele. „Ustatkuj, nie wydrzeźniaj, bo to pan wielki — mocny — a my“.....

i uciał nagle, i nagle na rozjaśnioném czole siadła szeroko ciężka jakaś chmura; uciecha zagasła w żrenicy, smutna, zadumana wyjrzała z oblicza.

„Ojcze co tobie?“ zakwiliło rozstrojnie dziewczę przybiegając doń ze drzeniem.

„Nie to — nie dziewczko moja, ot tak téż sobie Mospanie coś przyskoczyło do myśli, i poszło z Panem Bogiem w świat. Niebój się dziewczko, anoc pomnij, we wszystkiém życiu, że szlachecka to krew co w twoich żyłach płynie, a szlachcica polskiego król jegomość, to starszy pan brat jedno. Więc namniej strzedz twojej godności i cnoty, boś biedna, a oto wszystko twoje wiano. A z niemi niedrzyj, ani przed starostą, ani przed nikim! za nie nawet umieć umrzeć ażali trzeba.“

A dziewczę przywalone złowrogimi słowy, milczało smutno. Więc stary znów pocałował ją pieszczotliwie w czoło: „tak, tak moja bogdanko, prawil, teraz bądź mi jedno dobrej myśli. Ja dziś jeszcze muszę ruszać do Skały, dobić o tegoroczne sianko z panami sąsiady. Tymczasem przed wystawę zaturkotała dryndulka. „To Wojtek już! gracki chłop, zwinął mi się tego“ zagadał. „Komu w drogę to i czas — bądź mi więc zdrowa moja dziewczko, jutro rankiem da Bóg, to cię znów uścisnę. — Więc nuż krzątać się co tehu — nuż przypasywać słucki pas, stalny kord drucha od serca. A potem raz jeszcze uściskał swoją Franusię — raz jeszcze polecił się Panu Bogu, przeżegnał siebie na drogę, i domów kąty, siadł i podryndali het ku Ojcowu, ku Skale — po kamienistej drożynie. Dziewczę jeszcze z przededrzwi żegnało ich chwilę z daleka, aż i zgaśli za skałami i drzewiną w zieloném udolu, i ona poskoczyła, zgasła gdzieś w ogródku między kwieciami.

(Dokończenie nastąpi.)

Śmierć Pawła I.

Ułamek z historyi konsulatu i cesarstwa, Thiersa.

(Kwiecień 1801.) — W Petersburgu zamordowano Pawła I. w nocy z 23. na 24. Marca. Wypadek ten zakończył związek morski północnych mocarstw daleko przeważniej, aniżeli niezupełne zwycięstwo Nelsona. Paweł I. skojarzył ten związek z całą namietnością, z jaką zwykł wszystko dokonywać i niezawodnie do-

łożyłby największego starania, aby szkoda pochodząca z bitwy pod Kopenhagą wynagrodzoną została. Byłby zapewne wysłał wojska lądowe do Danii, wszystkie okręty neutralne do Sundu i drogoby musieli Anglicy okupić okrutną swą napaść na stolicę Danii. Lecz nie stało cierpliwości poddanym i dla tego padł ofiarą pałacowej rewolucyi.

Paweł I. posiadał zdatność i nie był złym z gruntu, ale miał skłonność do ostateczności we wszystkich uczuciach, a jako wszystkie tego rodzaju charaktery, był zdolny do złych i dobrych czynów, według usposobienia słabego lub gwałtownego ducha. Jeżeli usposobienie tego rodzaju niebezpiecznem jest u ludzi zwyczajnych, tém staje się gorszem u panujących i do tego bez ograniczenia. Kończy się w nich szaleństwem i to szaleństwem krwi cheiwiéj. Świat cały petersburgski drzeć począł, nawet najulubieńsi dworzanie Pawła nie byli pewni, czyli świadczona im łaska nie zamieni się w wygnanie do Syberyi.

Czuły i rycerski Car podzielał z początku sympatyę dla ofiar francuskiej rewolucyi i nieprzełamaną nienawiść saméj rewolucyi. Jakoż przy wstąpieniu na tron wysłał Suwarowa w 100,000 Rosssyan do Włoch, gdy tymczasem podstępna Katarzyna podniecała Europę przeciw Francyi, niewysyłając ani jednego żołnierza swego. W gorączce swego uniesienia zakazał wszystko pochodzące z Francyi: książki, mody i ubiory. To zniechęciło arystokrację rossyjską, która, jak cała europejska arystokracja, przy całej przyjemności oceraniania Francyi, lubi ducha, obyczaje i zdelikatniałą cywilizacyą Francyi. Nieznośnym przeto uważała ten zapal aż do ostateczności kontrrewolucyjnej doprowadzony.

Wkrótce potem ujrzano Pawła podzielającego przeciwnne uczucia, wstręt mającego do swoich sprzymierzeńców, skłonność do dawniejszych nieprzyjaciół, zdobył swe komnaty obrazami generała Bonaparte i publicznie wypijał zdrowie jego. Nawet przeciwnieństwo dalej doprowadził i wypowiedział wojnę Anglii. Teraz nietylko się stał dla arystokracji rossyjskiej niewygodnym, ale nawet w najwyższym stopniu zniechędzonym, bo ugodził nie w sam smak, ale jeszcze w ich interessa.

Nieziarna rozległość północnego lądu stałego Europy, obfitująca w zboża, drzewo i konopie, w minerały, potrzebuje bogatych zagranicznych kupców, którzy uganiają się za ich naturalniemi płodami, a natomiast dają pieniądze i wyroby rękodzielnicze. Anglicy trudnią się zaopatrywaniem Rosssyi za płody surowe, płodami przemysłu swego i tym sposobem ułatwiają spłatę czynszów dziedzicom rossyjskim. Handel

angielski panuje w Petersburgu i to jest związek, który łączy politykę rossyjską z polityką angielską i wstrzymuje wybuch współzawodnictwa między dzierzycielami wielkimi Azji, który jednak prędzej czy później zerwanym zostanie.

Szlachta rossyjska rozjątrzyła się nową polityką Pawła. Jeżeli dawniej zbytnią ganiła zaciekłość swego Cara przeciw Francyi, to teraz potępiła za daleko posunięte uwielbianie nieprzyjaciela, ile, że uwielbianie to prowadziło do środków, które były zgubnymi dla wielkich dóbr posiadzieli. Do téj obrazy smaku i interesów dodał Paweł jeszcze okrucieństwo, które nie było wrodzoném jego sercu, skłonnieszemu raczej do dobrego, aniżeli do złego. Wystał był wielu nieszczęśliwych do Syberyi. Poruszony ich cierpieniami, dozwolił im powrócić do ojczyzny, lecz zabranych dóbr im niepowrócił. Ci nieszczęśliwi zapelniali Petersburg swemi skargami i nędzą. Obrażony ich widokiem, wszystkich wygnał napowrót. W miarę, im więcej czuł nienawiść swoich poddanych, tém bardziej był podejrzliwy i zagrażał wszystkim głowom. Układał plany to na swoich ministrów, to na swoją żonę i dzieci, a wreszcie przybrał wszystkie znamiona tyrana. Kazał pałac Michała okopać szancami, rowami i bastionami wzmoćnić, w nim zamieszkał i był przygotowany na nieprzewidzianą napaść. W czasie nocy sam zatarasowywał swe drzwi prowadzące do komnat cesarszów i przygotował tym sposobem swój koniec tragiczny, nieprzeczuwając go z innéj strony.

Stan taki długo trwać nie mógł i musiał się skończyć, tak jak nieraz się skończył w owém państwie, które acz nagle postąpiło ku cywilizacyi, lecz wzięło początek z barbarzyństwa. Myśl zajęła wszystkich głowy, aby się pozbyć nieszczęśliwego Pawła na drodze zwyczajnej, to jest, tam gdzie pałac jest narodem, — pałacową rewolucyą. Tu jest sposobność do podziwiania skutków instytucyi. Na drugim końcu Europy, na jednym z najpierwszych tronów świata, zasiadał monarcha obłąkany, wprzód upartego charakteru, ale poczciwy, Jerzy III. Książę ten pozbawiony zdrowego rozumu przez kilka miesięcy, właśnie był bez przytomności w najważniejszej chwili dla Anglii. A jednak wszystkie sprawy odbywały się w najporządniejszy sposób. Konstytucya ustanowiła przybocznych ministrów, którzy za niego rządili i tak ociemnienie królewskiego rozumu nie miało żadnego wpływu na sprawy państwa.

Wówczas na dworze petersburskim znajdował się jeden z tych groźnych ludzi, którzy nie zadrzą przed wykonaniem rzeczy ostatecznych, pod rządą admi-

nistracją możeby wielkimi zostali obywatelami, lecz pod rządem despotycznym stają się ohydnyimi zbrodniarzami, jeżeli zbrodnia tam chociaż nie pochwalana, lecz zwyczajną jest bronią rządu despotycznego. W każdym kraju trzeba nienawidzić zbrodnie, lecz przedewszystkiem instytucjami pogardzać, które wywołują zbrodnie.

Hrabia Pahlen służył w armii rossyjskiej z odznaczeniem się. Jego postawa była imponująca, ukrywał pod twardemi, a nieraz rozpasanemi formami żołnierza, głębokiego i ukształconego ducha. Nadto uposażony był od natury rzadką śmiałością i niewzruszoną przytomnością umysłu. Jako gubernator Petersburga, mając policją państwa pod sobą, wtajemniczony przez Pawła we wszystkie sprawy polityczne, był w rzeczy samej najważniejszą osobą rządu rossyjskiego. Jego zdanie o polityce kraju było niezachwiane. Krzyżowa wojna naprzeciw rewolucyi francuskiej, równie zdawała się jemu bezrozumną, jak niewczesnym wybryk przeciw Anglii. Roztropne wycofanie się, zręczna neutralność zachowana wśród niszczącej walki Francyi z Anglią, zdawała się jemu zbawienną dla Rosyi polityką. Jako polityk nie był on ani Francuzem, ani Anglikiem, lecz był Rosyaninem obyczajami z czasów Piotra wielkiego. Przekonany, że wszystko upadnie, jeżeli nie zostanie skróconém panowanie Pawła, a nawet obawiając się o własną osobę od czasu, jak cesarzowi kilka słów wymknęło się niezadowolenia, postanowił dokonać planu i porozumiał się z hrabią Paninem, wicekanclerzem państwa i ministrem spraw zewnętrznych. Obaj dzielili to przekonanie, że należy położyć koniec panowaniu, które zagraża bezpieczeństwu państwa i pojedynczym osobom. Hrabia Pahlen wziął na siebie wykonanie postanowienia, które wspólnie ułożyli. *)

Następcą tronu był wielki książę Aleksander, którego panowanie doszło do naszych czasów, młody, pełen zdatności i łatwy do kierowania, czém później nie był. Hrabia Pahlen postanowił jego wynieść szybko na tron, bez żadnych wstrząśnień w kraju. Rzeczą było konieczną porozumieć się z wielkim księciem, następcą tronu, aby nazajutrz po wypadku nie zostać ukaranym jako powszedni morderca, którego by poświęcono, korzystając z owocu jego pracy.

Trudno było udzielić wiadomości temu księciu, który posiadał dobre przymioty i niezdolen był zbro-

dni przeciw życiu swojego ojca. Hrabia Pahlen prowadził rozmowy z wielkim księciem, bez uchylenia jemu tajemnicy właściwej, o sprawach państwa i o niebezpiecznych krajowi wybrykach Pawła; potem uciął rozmowę, bez wyvodu dalszych następstw. Aleksander słysząc te słowa spuścił oczy z boleścią i milczał. Te głuche, lecz pełne wyrazu sceny powtarzały się kilka razy. Postanowiono się więc jasnie oświadczyć. Hrabia Pahlen starał się dalej przekonać młodego księcia, że stan rzeczy taki dłużej trwać nie może bez niebezpieczeństwa dla kraju, a wystrzegając się pozoru zbrodni, której nie odważono się Aleksandrowi odstąpić, oświadczył, iż wypada Pawła zsadzić z tronu, zabezpieczyć mu spokojne życie, ale wytrącić mu z rąk ster rządów kraju, którego niepochybnie do upadku przywodził.

Aleksander zalewał się łzami, protestował przeciw wszelkiej myśli wydarcia ojcu panowania, nakoniec uległ nowym dowodom niebezpieczeństwa, w które Paweł mógł zawikłać kraj i cesarską rodzinę. Paweł w rzeczy samej oświadczył, iż każe ruszyć 80,000 wojsku przeciw Berlinowi, gdyż niecierpliwił się powolnością Pruss w sprawie neutralnej. Nadto żądał w zaciekłości swojego zrozumienia, aby pierwszy konsul we wszystkich go sprawach wybierał za sędziego polubownego i aby ta nowa potęga z Niemcami, Piemontem, Rzymem, Neapolem i z Portą ottomańską zawierała tylko pokój na zasadach wytkniętych przez Rosyją, tak dalece, iż obawiano się zerwania dobrego porozumienia się z Francją, której polityki z taką gorącością się chwycił. Do tych powodów dodał jeszcze Paweł inne niepokojące wiadomości ze względu na bezpieczeństwo cesarskiej rodziny, przeciw której począł mieć Paweł podejrzenie.

Aleksander poddał się nakoniec, żądając przysięgi od hrabiego Pahlena, że na życie Pawła żaden zamach wymierzonym nie zostanie. Hrabia Pahlen przysięgł na wszystko, czego żądał syn niedoświadczony, który sądził, iż cesarzowi można wytrącić berło bez pozbawienia go życia.

Teraz szło o wynalezienie ludzi zdolnych do wykonania zamachu, gdyż hrabia Pahlen przy ułożeniu planu uważał za rzecz niegodną, aby własną go ręką wykonał. Zachowując wybór osób, które zasłużą na zaufanie jego i wykonają rolę im później lub wcześniej rozdane, wybrał w myśli rodzinną Zubów, wyniesioną łaską Katarzyny, do wykonania samego zamachu.

(Dokończenie nastąpi.)

*) Szczegóły te wyjęte są z pamiętników generała Langerona, który jako emigrant francuski przepędził życie swoje w usługach Rosyi.

ROZMAITOŚCI.

Z Poznania. — „Roku 1846.“ wyszedł poszyty III. i zawiera: 1) Nędza i przestępstwo, a głównie w Anglii; 2) Teraźniejsze i przyszłe stanowisko ekonomii politycznej; 3) Stawianie sąsiedni Niemcom i ich czasopisarstwo; 4) Listy polityczne ze Szwajcaryi; 5) Lachy, Lechici, Lechija; 6) Kronika bibliograficzna; 7) Rozmaitości.

Anglicy ganią wszystko u Amerykanów, tak Rubio w swój podróży po Stanach Zjednoczonych i Kanadzie taki daje opis budowy ciała tamecznych mężczyzn i kobiet: mężczyźni niemają rozłożystych barków, są dłudzy, nakształt żerdzi jak straszylła na ptaki, a pod karkiem tak płascy jak kobiety. Kobiety w Nowym Jorku były sławione od lat pięćdziesięciu ze swojej piękności, posadzą mnie przeto o kacerstwo że inne w tém objawie zdanie. W Londynie widziałem w przeciągu jednego dnia daleko więcej pięknych kobiet, aniżeli w całych moich podróżach po Stanach Zjednoczonych północnej Ameryki. Zbywa im na wszystkich przymiotach, które odznaczają piękność kobiecą, tak są gładkie i płaskie jak szkaradne ich brzegi morskie. Dalej powiada: czystej białości i rumieńca napróżnobyś szukał w kraju amerykańskim. Lilie i róże nie kwitną na licach amerykańskich, mężczyźni są żółci i bladzi, a kobiety jak lód wyglądają (tallow). Ten opis wcale nas nie przynęca, lecz inni podróżni, a nawet Anglicy sprawiedliwszy dają nam obraz w tej mierze, a nawet przyznają, że i tam wiele piękności widzieli, lecz piękność u kobiet amerykańskich nie jest trwała, między piętnastym a dwudziestym piątym rokiem przemija cały u nich urok piękności.

M O D Y.

Paryż, dnia 9. Kwietnia 1846.

Najmodniejsze tkaniny wiosenne na ranne szlafroczyki są kratkowane fulardy na tle niebieskiem, brunatnem lub zielonem, w owalne lub trójkątowe albo też wężykowate linie. Potem idą lśniące kitajki we wzory mianowicie z szerokimi pasami kitajkowemi, po których małeńkie atlasowe znajdują się prążki w jaśniejszych cokolwiek kolorach, w środku zaś przechodzi śliczna girlanda z róż z liściem.

Pomiędzy nowościami widzieliśmy niebieskie i zielone kitajki w szerokie pasy, rozdzielone szeroko-

kiemi paskami atlasowemi w białym kolorze, przy których znajdują się prążki lazurowego lub szarego koloru. Paski te czasem zakreślają zygzaki.

Dla młodych pań najpiękniejsze są kitajki różowe lub niebieskie w białe lub pstre paski.

Mało noszą muślinów wełnianych, ich miejsce zastąpiły poil de chèvre i gazy wełniane. Równie nowa tkanina się ukazała i ma zastąpić nankin, to jest lśniaca kitajka wełniana i kitajka lniana.

Co się tyczy kształtu sukien, najlepiej będzie, skoro niektóre z nich opiszemy:

Na sukni z francuzkiej niebieskiej kitajki w paski białe atlasowe znajdował się garnirunek pięcioraki z wstążek, z przodu umieszczony jak dawniej paski aksamitne, ku przepasce coraz węższy. Na końcu wstążki każdej znajdowała się biała pasamonowa robotka. Stanik był zupełnie gładki i ze sznęką, z każdej strony wyłoga także niebieską wstążką oszyta. Rękawy zupełnie przytęp wążkie, a pod ramieniem w podkowę otwarte, à la Louis XV. Otwór także ogarniowany wstążką, a w nim biały podrękawek.

Na sukni z różowej kitajki widzieliśmy trzy szerokie falbany w duże zęby. Trzecia z tych falban umieszczona u przepaski, zakrywała początek powłoki zupełnie, co jest całkiem rzeczą nową. Stanik był gładki i ułożony jak rękawy.

Widzieliśmy suknię z gazy wełnianej w cienie prążkowane niebieskie i brunatne, oszytą czterema falbanami zębiastemi, które znów suto osadzone były w pasamony. Stanik fałdzisty był wycięty, z przepaską wążką.

Zdaje się przeto w tej chwili, że staniki pozostaną gładkie i otwarte, z wyłogami lub w prost jak kamizelki męzkie. Czasem będą staniki na ramionach we fałdy ściągane i łączyć się będą u wążkiej przepaski w kształt snopka. Równie nosić będą krótkie rękawy, z powodu upodobania w haściach i białych tarlatanowych rękawach.

Objaśnienie ryciny.

1. Surdut sukienny, kaszemierowa kamizelka, pantalony w paski.
2. Kapeluszek aksamitny zdobny piórem. Jedwabny ubiór.
3. Ubiór jedwabny.